

Salvador Bernal o Álvaro del Portillo

Salvador Bernal, autor książki *Wspomnienie o Biskupie Álvaro del Portillo*, prałacie Opus Dei , poznał go i miał osobisty kontakt z nim. Opisuje niektóre cechy jego duchowego ojcostwa.

30-01-2014

Wkrótce po wyborze na prałata Opus Dei Álvaro del Portillo wyjaśnił, jak dużo Założyciel znaczył w jego życiu. Wykorzystał do tego odpowiedź, przypisywaną Aleksandrowi

Wielkiemu, kiedy zarzucano mu, że wyżej cenił Arystotelesa niż swojego ojca, króla Filipa Macedońskiego:

– Tak, dlatego że moi rodzice sprowadzili mnie na ziemię, natomiast Arystoteles swoim nauczaniem zaprowadził mnie z ziemi do nieba.

Dobry syn i dobry ojciec

19 lutego 1984 roku, w imieniny prałata Álvaro del Portillo, Flavio Capucci opowiedział mi, że zajrzał do znanego słownika etymologicznego imion własnych. Álvaro oznacza „tego, kto chroni wszystkich, kto czuwa nad wszystkimi, kto broni wszystkich”. Álvaro odpowiedział mi, że osobiście skłania się ku znaczeniu opartemu nie na rdzeniu germańskim, tylko na innym – semickim – oznaczającym syna i dodał:– Jednakże można to połączyć z twoją interpretacją. Módl się, by to była prawda: żebym był

dobrym synem, a równocześnie –
dobrym ojcem, który czuwa nad
innymi.

Prawdopodobnie Flavio Capucci miał
w swoim sercu te słowa, kiedy, już w
1994 roku, napisał w czasopiśmie
Studi Cattolici, że „głęboka jedność
między Założycielem a jego następcą,
to płynne przejście od ojcostwa
jednego do drugiego (choć różnili
się temperamentem, mieli tego
samego ducha) i kontynuacja w
naszej duszy tego samego synostwa
są świadectwem rzeczywistości,
która nie znajduje ludzkiego
wy tłumaczenia”.

Niewątpliwie Álvaro del Portillo
należy zawdzięczać, że z Bożą
pomocą w Opus Dei utrzymał się, z
całą swoją mocą, duch synostwa i
braterstwa, właściwy dla
chrześcijańskiej rodziny (por. Droga,
955). Więzy te są oparte na
zasadniczej oryginalności

charyzmatu. Zainicjowane przez Założyciela, nie są związane z jego serdeczną ludzką osobowością.

Rodzina o nadprzyrodzonych więzach

W pierwszą rocznicę swego wyboru, Álvaro del Portillo wyjaśnił skrótowo "podwójne" ojcostwo św. Josemaríi Escrivy. Pierwsze dotyczyło wyłącznie jego jako założyciela, natomiast drugie – duchowe – „zawsze będzie istniało w Dziele, aż do końca czasów, dlatego że jesteśmy rodziną o nadprzyrodzonych więzach”.

W dziesięć lat po wyborze przypomniiał z wdzięcznością, jak łaska Boża weszła w życie jego i w życie Opus Dei:– "Ojcostwo duchowe, ucieleśniane w niezrównany sposób przez naszego ukochanego Założyciela, przeszło na tego ubogiego człowieka, który obecnie jest waszym Ojcem.

Zaprawdę, *cor nostrum dilatatum est* (2 Kor 6, 11). Moje serce rozszerzyło się, żeby kochać was wszystkich, każdą z was i każdego z was, miłością ojca i matki, o jaką nasz Ojciec prosił dla swoich następców".

Równocześnie członkowie Dzieła odpowiedzieli oczywistą miłością, która sprawiała, że Álvaro trwał w dziękczynieniu, „dlatego że Opus Dei nadal jest *bella famigliola*". Esther Toranzo opisała wizytę Álvaro del Portillo w 1989 roku w Kibondeni, ośrodku Opus Dei dla kobiet w Nairobi. Przyjęto go masajską pieśnią, z towarzyszeniem szesnastu bębnow, która zawiera następujące wersy: „Wyszedłem z domu, żeby zobaczyć ojca. / Kiedy zaczął mówić, poprosiłem go o ciszę, / dlatego że najpierw sam chciałem wyrazić mu / moją radość z tego, że go widzę”.

Mnóstwo anegdot odzwierciedla ojcowskie zachowanie Álvaro del

Portillo, który, bez paternalizmu kochał członków Opus Dei z czułością ziemskich ojców. Jego wspaniałej pamięci nie umykały, obok wielkich problemów Kościoła czy Dzieła, tak liczne wielkie czy drobne sprawy, z jakimi przychodziły jego dzieci. Poprzez listy, które kierowały do niego bezpośrednio, z pełną spontanicznością, wkrótce dobrze poznał ich troski, smutki i radości. Zaskakiwała mnie jego zdolność zapamiętywania tak wielu danych, dlatego że często zadawał bardzo konkretne pytania, na które nie umieliśmy odpowiedzieć.

Wielokrotnie obserwowałem jego reakcje, typowe dla ojca albo dla matki, powodowane odruchami serca, których rozum nie może wytłumaczyć. Niemal zawsze chodziło o opiekę nad chorymi lub o ich stan. Jednakże zauważalne były one również w okolicznościach, które

po dokładnym przeanalizowaniu wydają się nieistotne. Albo też przy okazywaniu podziwu dla czyichś cnót i zdolności. Mimo że nigdy nie był on niesprawiedliwy ani nikomu nie czynił szkody, obcym mógł wydawać się przesadzony.

Profesor językoznawstwa Ana Echaide, członek Akademii Języka Baskijskiego, wspomina spotkanie w Torreciudad w 1980 roku, dotyczące jej zamiaru współpracy przy tłumaczeniach na baskijski pism Założyciela. Álvaro pochwalił ją z miną współnika: – To ta, co zna baskijski najlepiej na świecie.

Ból jest pieszczotą Boga

19 kwietnia 1990 roku czekaliśmy na Álvaro w akademiku Aralar w Pampelunie. Przyjechał samochodem z Barcelony. Sądząc po godzinie wyjazdu, oceniliśmy, że dotrze na miejsce około pierwszej po południu. Kiedy przygotowywaliśmy się na

powitanie, zadzwonił telefon z informacją, że sporo się spóźni. Wkrótce dowiedzieliśmy się dlaczego. Zatrzymał się w Saragossie, żeby odwiedzić na oddziale oparzeń szpitala im. Michała Serweta jedną ze swoich córek. Pod koniec stycznia miała ona wypadek, w wyniku którego została poparzona na całym ciele. Leżała w izolatce, będąc nadal w bardzo ciężkim stanie. Álvaro rozmawiał z nią za pośrednictwem telefonu, a ona widziała go przez szybę. Potwierdził jej, że powierzył ją Bogu, kiedy tylko dowiedział się w Rzymie o strasznym wypadku. Na niej zaś, na ofiarowaniu jej bólu, opierał się w prowadzeniu pracy apostolskiej na całym świecie. Chodzi o Camino Sanciñena, wówczas studentkę wydziału prawa, która opisała to 5 kwietnia 1994 roku w *Diario de Navarra*: „Są chwile, w których trudno jest zachować pozytywne podejście, zwłaszcza jeśli czyjeś życie zmienia się wskutek

wypadku (...). Ojciec mówił mi, że chociaż trudno to zrozumieć, ból jest pieśczętą Boga. Mówił to poważnie. Przekazywał to z taką siłą, że zdołałam wznieść się na jego poziom, czyli na poziom wiary”.

Troska w najzwyklejszych sprawach życiowych

Jest naturalne, że byłem bezpośrednim adresatem jego przyjaźni. Álvaro zajmował się również najzwyklejszymi sprawami życiowymi. Dzięki uważnemu spojrzeniu, zwracał uwagę na drobiazgi, które innym umykały niepostrzeżenie. W początkach sierpnia 1988 roku, w kontekście żartu na temat mojej ewidentnej porannej senności, powiedziałem przy śniadaniu, że kiedy poszedłem się golić, skończyła się gorąca woda i musiałem użyć do namydlenia się zimnej. Kiedy skończyłem, ponownie odkręciłem kurek z gorącą wodą,

żeby umyć twarz – mój umysł zakodował sobie automatycznie, że dalej będzie zimna – i musiałem kolejny raz zmienić kran, dlatego że woda była niemal wrząca.

Opowiadałem o tym myśląc, że jest to wina mojego roztargnienia i tak zrozumieli to wszyscy. Jednakże Álvaro del Portillo zapytał mnie mimochodem, o której godzinie się goliłem. Zastanowiłem się najdokładniej, jak mogłem, i odpowiedziałem, że dziesięć po siódmej.– To pewnie moja wina – powiedział.

Następnego dnia przy śniadaniu prałat Álvaro ponownie zainteresował się wodą. Działała normalnie. I wówczas stwierdził:– Rzeczywiście to byłem ja – sprawdził, że moje golenie zbiegało się co do minuty z czasem, kiedy na dolnym piętrze domu, napełniał wannę gorącą wodą zgodnie z tym, co zalecili mu wówczas lekarze. Nie

przestawało mnie dręczyć, że przyspieszył swoją poranną toaletę, żeby ułatwić mi golenie.

Niech widzą, że jesteś szczęśliwa

Oczywiście zajmował się również blisko krewnymi członków Dzieła. W krajach, gdzie chrześcijanie stanowią mniejszość, czasami rodzice wiernych Opus Dei nie przyjmowali wiary katolickiej. Álvaro radził członkom Opus Dei, żeby bardzo kochali swoich rodziców, żeby ich poważali i darzyli szacunkiem. W ten sposób odpowiadał pewnej kobiecie w Nagasaki, w lutym 1987 roku, mówiąc o jej rodzicach-buddystach:

– Jeśli przyjąłeś dar wiary, stało się to z pewnością dzięki woli Bożej.

Jednakże twoi rodzice ułatwili ci drogę, właściwie praktykując swoje wierzenia. Być może, nie zdając sobie z tego sprawy, zrobili z ciebie religijną osobę, zdolną do przyjęcia nasienia wiary. Nie możesz w żaden

sposób pouczać rodziców, ale
powinnaś kochać ich i traktować z
wielkim szacunkiem. Za to możesz i
powinnaś modlić się za nich.

A później dodawał, zwracając się
również do studentki medycyny,
która wcześniej pytała go o
pochodzenie szczęścia:

– Niech widzą, że jesteś szczęśliwa, że
jesteś zadowolona. Wtedy będą sobie
zadawać pytanie: co się dzieje z
naszą córką, że jest szczęśliwsza niż
przedtem? Być może zaś zapytają cię
o to. Proszę Boga, żeby to zrobili.
Wtedy ty możesz im powiedzieć: to
wiara chrześcijańska. I poręczysz to
twoim przykładem pracowitości i
oddania, twoją gotowością służenia
im we wszystkim, okazywaniem, że
ich kochasz i że im pomagasz.

Towarzyszę Wam z całego serca

O świcie 15 września 1978 roku w
Segowii niespodziewanie zmarł mój

ojciec. Bardzo szybko otrzymałem odręczny list Álvaro del Portillo, datowany 16 września. Na kartce zapisanej po obu stronach jego szerokim pismem o wydłużonej i delikatnej kresce, którego nie sposób pomylić z innym, Álvaro pisał mi: "Salvadorze, zachowaj pogodę ducha. Pomagaj Twoim bliskim zachować spokój pośród tej tak wielkiego cierpienia. I nie przestawaj ofiarować bólu przeżywanego w tej chwili również za mnie, jednocząc się ściśle z intencjami mojej Mszy. Ja ze swej strony towarzyszę Wam – Tobie, Twojej dobrej matce i Twoim bliskim – z całego serca i w bardzo szczególny sposób w tych chwilach (...)"

Nie przywykł do takich wiadomości, chociaż były bardzo częste, dlatego że – jak twierdził – „już jest nas wielu”. Jego serce nie przyzwyczajało się do tego pomimo całkowitego oddania w ręce Bożej Opatrzności. W

początkach września 1991 roku po święceniach kapłańskich w Torreciudad spędził kilka dni w Pampelunie. Po powrocie z odwiedzin u pewnych chorych, tuż przed kolacją, przekazano mu wiadomość o śmierci dwóch kobiet z Dzieła w Stanach Zjednoczonych. Był to dla niego kolejny bolesny cios. Kończąc się za nie modlić, skomentował to następująco: – Po wielkiej radości przychodzi zawsze wielki ból. – Cóż zrobić? Te uderzenia to pieszczoty Boga.

Naprawdę miłował wszystkich

W ten ludzki sposób wypełniał Álvaro del Portillo swoją kanoniczną służbę. Ponad różnymi kompetencjami prawnymi i duszpasterskimi był, jak sugerują statuty Prałatury, 132 § 3 – mistrzem i Ojcem, który naprawdę miłował wszystkich w miłości Chrystusa i formował oraz rozpalał ich gorącą

miłością, z upodobaniem oddając im swoje życie. Był to sens życia, centrum wszystkich jego dni, centrum jego pracy i modlitwy. Od 1975 roku rozszerzało się jego serce i czuł codziennie, jak wzrasta w nim miłość.

Covadonga O'Shea pytała biskupa Javiera Echevarrię, jaka była największa nauka, otrzymana od prałata del Portillo: „Bez wątpienia posłuszeństwo i prostota. Nie widziałem człowieka, który bardziej byłby do dyspozycji innych niż biskup Álvaro. Jeżeli istniał ktoś, kto sprawiał, że go kochano i kto umiał kochać, idąc za naukami naszego Założyciela, był to prałat Álvaro del Portillo”

(wypowiedź dla tygodnika *¡Hola!*, Madryt, 5-V-94).

Nie trzeba było być członkiem Opus Dei, żeby to dostrzegać. Pisarz Vittorio Messori, który

przeprowadził wywiad z prałatem del Portillo na kilka miesięcy przed jego śmiercią, oświadczył 23 marca 1994 roku dla *Corriere della Sera*:
„był naprawdę ojcem, jak nazywają go w Opus Dei. Miałem ochotę się wypowiadać, zamiast zadawać mu pytania”

Salvador Bernal, *Wspomnienie o Biskupie Álvaro del Portillo, prałacie Opus Dei*, Apostolicum, Ząbki, 2010 pp. 153-166

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/alvaro-del-
portillo/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/alvaro-del-portillo/) (06-08-2025)